Nr. 8. We Lwowie, Sobota dnia 11. Stycznia 1879. **Rok XVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 „ — „
kwartalnie: w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej . 7 „ — „
Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Naddu., Serbii . . . po 7 złr. 50 cent.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
W Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Carrefour de la Croix, Rouge 2, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonnière 33; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Co. I. Riemergasse 13 G. L. Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów 10. stycznia.

(Dr. E. Czerkawski jako obrońca praw Rady szkolnej. — Ustępstwo Moskwy w sprawie kwoty wynagrodzenia wojennego. — Bąk *Nowej Pressy*. — Gniew austrjackich pism półurzędowych. — Podróż dr. Klaudego do Wiednia, i dalszy ciąg ugody czesko-niemieckiej. — P. Schönerer nie składa mandat. — List papieski i sprawa kulturkampfu.)

Dziennik Polski, broniąc kandydatury dr. Gerstmana do krajowej Rady szkolnej, powiada między innemi: „W upłynionem trzechleciu dwa zaszły wypadki faktycznego uszczuplenia praw Rady szkolnej przez oddanie ministerstwu spraw, które bezwarunkowo do niego nie należą. Raz, kiedy sprawa organizacji szkół Konarskiego i Piramowicza (lwowskich ludowych) znalazła się w ministerstwie, z oczywistem złamaniem praw Rady miejskiej i szkolnej... Dr. Czerkawski nie byłby pewno pozwolił na takie ukrócenie praw Rady szkolnej. Lecz jakże mógł złemu zapobiedz, będąc wówczas we Wiedniu pod Szkocką bramą?"

Dziennikowi Polskiemu całkiem mylnie tę sprawę przedstawiono, poprostu przekręcono, tak w ogóle jak i co do ingerencji dr. Czerkawskiego, mimo, że fakt uszczuplenia praw wspomnianych jest prawdziwy. Rzecz się miała jak następuje. Chodziło o nowe obsadzenie posad dyrektorów i nauczycieli we wspomnianych szkołach, według propozycji Rady miejskiej. Do tego potrzeba było uwolnić od służby dawnych dyrektorów i nauczycieli. To też zrobiono, ale ci, jako urzędnicy państwowi, mieli prawo rekursu, z którego skorzystał między innymi mianowicie dyrektor Gątkowski. To już przecie nie była sprawa organizacji szkoły, ale tylko sprawa osobista. Wedle jej statut Rady szkolnej był uszczuplony, a według zmienionego statutu, trzeba było ów rekurs odesłać do ministerjum. Biuro Rady szkolnej, bez zasięgnięcia zdania samejże Rady, odesłało rekurs i nominacje zatrzymało aż do odpowiedzi ministerjalnej na rekurs. W Radzie szkolnej właśnie dr. Czerkawski — dowiedziawszy się o tem w skutek zażalenia nauczycieli, wniósł, aby mianowano, nie czekając na rekurs, co też poparł namiestnik hr. Potocki — i Rada szkolna przystąpiła do nominacyj.

Prawa Rady szkolnej już były uszczuplone — i śmiesznością jest zarzucać, zwłaszcza dr. Czerkawskiemu, jakoby on się przyczynił do tego uszczuplenia. Prawa Rady szkolnej dawnych już niema. Wszelako okrojony statut, jaki ostał się, dr. Czerkawski wyzyskał na korzyść kraju. Mianowicie wniósł w Radzie szkolnej, aby reskrypt cesarski, zawierający uszczuplenie praw Rady szkolnej, literalnie tłumaczono — a gdy ten nie odbiera Radzie szkolnej wyraźnie prawa przeniesienia nauczycieli, więc aby to prawo przeniesienia uważano jako prerogatywę Rady szkolnej. Niestety, Rada szkolna odrzuciła wniosek dr. Czerkawskiego, a ministerstwo postarało się o dodatkowy reskrypt, który i prawo przenoszenia wyraźnie odjął Radzie szkolnej.

Jeżeli zawierzyć można korespondencji z Petersburga, zamieszczonej w *Wiener Abendpost* — a przecież relacje tego pisma mają na sobie stempel urzędowy — to Moskwa w kwestji wynagrodzenia kosztów wojennych znacznie zrobiła ustępstwo na rzecz angielskich wierzycieli Turcji. Pierwotnie, jak wiadomo, podała ona Turcji aptekarski rachunek, sięgający do kwoty 1410 milionów rubli. Ponieważ wartość ziem, oddanych traktatem berlińskim na rzecz Moskwy, oceniono na 1100 milionów rubli, przeto Moskwa domagała się, aby Turcja dopłaciła jej jeszcze 310 mil. rubli. Ile razy wychodziła na tapet kwestja ostatecznego traktatu pokoju, tyle razy wysuwała ona naprzód wyż wymienioną kwotę. Przeciw tej kwocie Turcja stanowczo protestowała, oświadczając, że zapłacić jej w żaden sposób nie może z tej prostej racji, że jest odłużona po uszy, podatków podwyższyć nie może, a nowej pożyczki nigdzie nie zaciągnie. Tymczasem Moskwa od kwoty tej nie odstępowała i stawiała ją ciągle jako warunek *sine qua non*. Żeby więc zmniejszyć cokolwiek ową kwotę, Turcja podniosła kwestję, w jakiej walucie ma ją wypłacić, w złotej czy papierowej? A równocześnie zaczęła w sprawie pożyczki rokowania z Anglią.

Czy rokowania te nie były na rękę Moskwie, czy przewidywała ona, że Turcja, zamiast popaść w niewolę finansową u Moskwy, popadnie w skutek tej pożyczki w niewolę finansową u Anglii, i przeto na zawsze wyśliźnie się z łap moskiewskich; dość że Moskwa zdaniem petersburgskiego korespondenta *Wiener Abendpost*, ustąpiła nagle z owej kwoty i zredukowała ją do tak minimalnych rozmiarów, iż Turcja bez niczyjej pomocy może ją wypłacić.

„Rokowania — pisze ten korespondent — które obecnie Łabanow prowadzi z Portą w celu zawarcia definitywnego pokoju, biorą coraz pomyślniejszy obrót. Anglia ogromny nacisk wywiera na Portę, aby przyjęła zmodyfikowane i zredukowane warunki Moskwy i tym sposobem przyspieszyła chwilę wycofania wojsk moskiewskich z Turcji. Koszta wynagrodzenia wojennego ze względu na fatalny stan finansów tureckich zredukowała Moskwa do sumy 100 milionów franków, to znaczy do $^1/_{14}$ części tej kwoty, której domagała się pierwotnie, a którą istotnie wydała na prowadzenie wojny."

W tem doniesieniu petersburgskiego korespondenta *Wiener Abendp.* jest błąd arytmetyczny. Sto milionów franków nie jest czternastą częścią ani 1410 mil. rubli, ani też 310 mil. rubli. Pierwszej sumy jest 56tą częścią, drugiej 12tą. Błąd się naprawi, gdy w miejsce franków postawimy ruble, to jest gdy przypuścimy, że Moskwa obecnie żąda wynagrodzenia 100 mil. rubli, t. j. cztery razy tyle, co pisze korespondent. Owóż i w takim razie redukcja jest znaczną i dozwalającą Porcie, bez uciekania się do zagranicznej pożyczki, zadość uczynić wymaganiom Moskwy.

Robiąc takie ustępstwa na polu finansowem, musi widocznie Moskwa odbijać się na polu politycznem. Na czem polega to odbijanie się i czy rzeczywiście istnieje ono, dotąd niewiadomo. Rokowania prowadzą się w wielkiej tajemnicy, biorą w nich udział tylko cztery osoby: Łabanów i Onou z jednej strony, Karatheodory i Ali basza z drugiej — już podobno połowa traktatu jest gotowa, a druga ma być lada dzień wykończoną.

Jeżeli jednak uwzględnić zechcemy mało wiarogodne doniesienie *Nowej Pressy*, to Moskwa wymarzyła sobie doskonałe odbicie się na polu politycznem. W tem tylko bieda, że stambulskie doniesienia *Nowej Pressy* od pewnego czasu mijają się zupełnie z prawdą. Regestrujemy wszakże dzisiejszą jej wiadomość, jakkolwiek wydaje się nam ona mocno nieprawdopodobną. Według niej, Moskwa żąda kontroli nad tem, że Turcja święcie wykonywać będzie postanowienia traktatu berlińskiego, i najmniejsze nadwerężenie tych postanowień uważać będzie jako *casus belli*. Taki paragraf, według informacyj *Nowej Pressy*, Moskwa pragnie wtłoczyć w ów traktat.

Owóż prawa kontroli nad traktatem berlińskim Moskwa nie może żądać od Turcji, a Turcja nie może go Moskwie udzielić, poprostu dlatego, że ono należy do Europy. Paragraf taki byłby nonsensem, bo wkraczałby w atrybuta innych mocarstw. Kontrolować traktat mogą tylko wszyscy ci, którzy go podpisali, a jeżeli już jednemu z mocarstw wypada dać mandat do tej żandarmskiej czynności, to w żadnym razie nie może go dać Turcja, ale tylko cała Europa. Zresztą traktat berliński obmyślił kontrolę w tej jedynej sprawie, w której ona może być potrzebną, to jest w rumelijskiej. W kwestji bowiem zarządu Rumelii zastrzegł kontrolę komitetowi, złożonemu ze stambulskich ambasadorów. O tem wszystkiem *Nowa Presse* zapomniała i puściła senzacyjnego bąka.

Odrzucając zaś doniesienia *Nowej Pressy*, nic zresztą o przebiegu rokowań i o ich temacie dowiedzieć się nie można. Jedna tylko okoliczność zwraca na siebie uwagę, a to ta mianowicie, że w austrjackiej ambasadzie są podobno mocno z tych rokowań niezadowolnieni, a niezadowolnienie to przebija także i z półurzędowych austrjackich pisma. Boli je to, że Turcja może dojść do zgody z Moskwą, że Moskwa może opuścić Rumelię i że może się usunąć raz na zawsze pretekst do posunięcia okupacji aż po brzegi Egejskiego morza. Miał przeto rację korespondent *Kolońskiej Gazety*, kiedy pisał, że są w Austrji sfery, którym bardzo na tem zależy, aby Moskwa nie opuściła Rumelii w przepisanym przez traktat berliński terminie. Sferom tym jest teraz markotno, że taka ewentualność może się nie nadarzyć, a aby ową markotność zamaskować, oświadczają, że je boli to, iż Turcja, wdawszy się w rokowania z Moskwą, zawiesiła zupełnie rokowania w sprawie Nowego Bazaru, tak, jak gdyby miała zamiar, porozumiawszy się z Moskwą, nie wpuścić wojsk austrjackich do Nowobazarskiego baszaliku. Dlaczegożby nie?

Kiedy się wywiązała sprawa porozumienia centralistów z deklarantami czeskimi, półurzędowcy wiedeńscy corychlej donieśli, że gdy p. de Pretisowi poruczano utworzenie nowego gabinetu, dr. Rieger pospieszył do Wiednia, i pragnął się z nim widzieć. P. de Pretis miał mu odpowiedzieć, że go chętnie przyjmie, ale nie jako minister, tylko jako kolega ze sejmu czeskiego. Dr. Rieger przybył do niego, i począł mu przedstawiać warunki, pod któremi Czesi weszliby do Rady państwa, ale p. de Pretis odparł, że tych rzeczy słuchać nie chce. — Tak pisali i rozszerzali półurzędowcy — na co wiedeński korespondent *Politiki* odparł, że to jest całkiem fałszywe przedstawienie rzeczy, i przyrzekł dać autentyczne wyjaśnienie tej wizyty — ale dotychczas nie dał.

Czy je dać mógł, ale dać nie wypadało, czy wcale dać nie mógł — mniejsza o to; wszelako dzisiaj napotykamy w *Nowej Pressie* wiadomość, że „były burmistrz pragski a obecnie wicemarszałek sejmu czeskiego, dr. Klaudy, przybył do Wiednia, i to, jak słychać, na zaproszenie ministra-prezydenta, ks. Auersperga."

Wiadomość ta zdaje się prawdziwą, zwłaszcza jeżeli przypomniemy sobie, co w numerze ostatnim pisała *Montagsrevue*, organ ministerjalny, migając Czechom ustępstwami, które nawet *Nowa Presse*, główna orędowniczka porozumienia, uznała za wygórowane. Ale podając niektóre ustępy z *Montagsrevue*, pominęliśmy jeden, który uważaliśmy za śmieszny w łamach organu ministerstwa Auersperga, a mianowicie usiłujący wykazać, że właśnie to ministerstwo najbardziej nadawałoby się do rokowań z Czechami, gdyż w ogóle starało się ono o zagodzenie politycznych antagonizmów w Czechach. Na to odpowiedział *Pokrok*:

„Mimo wszelkich przysiąg *Montagsrevue*, że ministerstwo jest nieugięcie konstytucyjnem, mamy tu jednak „Wink" zręcznie zamaskowany — za który jednak na razie dziękujemy organowi ministerjalnemu, — sądzimy bowiem, że dotychczasowi ministrowie nie dopuszczą, aby na nich padł najmniejszy cień sprzeniewierzenia się swojej przeszłości, i że, gdyby do pożądanej ugody przyszło, już ją inni ludzie przeprowadzą."

Dr. Klaudy niema teraz wielkiego miru między Czechami; przeszedł on do obozu młodoczeskiego, a powszechnie uważany jest za figurę rządową.

Młodoczeskie *Narodni Listy* przemawiają za ugodą między Czechami a Niemcami taką, jak ugoda węgiersko-kroacka.

W podanej wczoraj pragskiej korespondencji *Kurjera Pozn.* uderzyło nas wyrażenie: „Rozprawy czesko-niemieckie odnoszą się j e d y n i e do kompromisu, na mocy którego Czesi mogliby wstąpić do Rady państwa, nie zaś do ogólnej akcji Czechów i centralistów w Radzie państwa." Uderzyło nas tem bardziej, że korespondent osobiście widział się z dr. Riegerem, i że, jak przecie pamiętamy centraliści zaproponowali a Czesi przyjęli jako cel porozumienia wspólną tak finansową, jak w ogóle polityczną akcję Czechów i centralistów w Radzie państwa, skierowaną zwłaszcza ku obaleniu Andrassego i hegemonii madiarskiej, a wejście Czechów do Rady państwa jest naturalnie tylko nieodzownym środkiem do tej wspólnej akcji.

Tymczasem widzimy, że ów korespondent ma rację, o ile przynajmniej sądzić można z nadeszłego dzisiaj numeru *Politiki*. W artykule pod napisem „Dyskusja ugodowa a żywioły autonomistyczne" ubolewa *Politik*, że właśnie żywioły autonomistyczne, jak Madiary, Kroaci, Polacy i stronnictwo prawa, niedowierzająco i z pewną niechęcią poglądają na tę ugodę, i przemawiając do Polaków, że jeśli kto, to oni popierać ją powinni, pisze: „Pisma polskie występują z rozmaitemi szkrupułami co do ugody między nami a stronnictwem wiernokonstytucyjnem. Ale przeoczają one w tej sprawie, że chodzi o kompromis, na którego podstawie posłowie nasi mogliby się zjawić w Radzie państwa." Nic więcej!

P. Schönerer zatrzymuje swój mandat do Rady państwa. Na zebraniu wyborców w Zwettlu nikt złożenia nie żądał, więc go zatrzymał. Na zebraniu w Windigsteig było około 120 chłopów; zapytał, czy mu każą złożyć mandat, dodając, że ma dostateczne utrzymanie, i dyet poselskich nie potrzebuje. Powstał więc gospodarz, do którego był zajechał p. Schönerer, i oświadczył, że przecie nie wypada ot tak sobie puścić p. Schönerera w trąbę, na co reszta się zgodziła. W kilku innych gminach chłopi oświadczyli, że chcą nadal pozostać Austrjakami, a kto nie zechce, może się wynieść do Prus, i szkoda, że posłem jest człowiek, miotający zbrodnią stanu — ale go do złożenia mandatu nie wezwali.

Kwestja ceł i ekonomicznego programu Bismarka tak dalece zajęła opinię publiczną Niemiec, że półuchem prawie tylko dosłyszala głosu z Watykanu, który przecież głównie do Niemiec był zwrócony. *Roma locuta est*, i to w tym czasie, w którym najzagorzalsi nawet przeciwnicy papieża i kościoła znużyli się już walką kulturną i pragną jej rychłego zakończenia. To też brewe papiezkie, ogłoszone w takim czasie i to do niemieckiego biskupa, powinnoby obudzić jak najżywszą ciekawość i zajęcie się niem na czas dłuższy. Tymczasem brewe to przedrukowały wprawdzie wszystkie dzienniki, lecz zaledwie tylko kilka krótkich poświęciły mu uwag, streszczających się w tych słowach: że państwo poda chętnie rękę do zgody, jeżeli kościół uzna jego prawa, i że list papiezki nie zawiera nic więcej nad gorące pragnienie Leona XIII. doprowadzenia do ostatecznego pokoju na polu państwowo-kościelnem. Półurzędowa prasa wyraziła się o liście papieskim tylko w tych kilku słowach:

„Pismo najnowsze papieża jest wprawdzie pisane w kurjalnym stylu, dającym się różnie tłumaczyć, lecz każdy musi w niem wyczytać koniecznie potępienie frakcji centrum i jej organów za ich najnowszy opór. Poddanie się wiernych prawom państwowym, nie sprzeciwiającym się obowiązkom względem kościoła katolickiego, nie zgadza się z oświadczeniem p. Schorlemera i *Germanii*, wedle którego frakcja centrum uzna wprawdzie ugodę pomiędzy papieżem a Niemcami, lecz dalej toczyć będzie walkę o dalsze oswobodzenie kościoła, jako polityczne stronnictwo." Najnowsza *National Ztg.* przynosi na czele swych łamów artykuł pod napisem: „Niemcy a Watykan", w którym tak się wyraża: „Przyjacielskiemi zbliżeniami nazwały przed niedawnym czasem powołane głosy z Watykanu rokowania z Niemcami. Przyjaznemi naradami wstępnemi (*amichevole trattative*) nazwał sam papież w piśmie swem do kardynała Niny zawiązane z Niemcami stosunki. O przyjaznych uczuciach stron obudwóch nie można już wątpić więcej po ponownych zobopólnych zaręczeniach i wewnętrznych motywach, jakie tu w grę wchodzą; co się tyczy samego „zbliżenia," występuje ono z ram uczuć i musi być dokonanem przez pewne osoby. Techniczne znaczenie „zbliżenia" polega jednakże na tem, że nie ma żadnej urzędowej natury, nie wiąże żadnej strony i nie wstrzymuje wolności działania. Kisyngskie konferencje pomiędzy kanclerzem a papieskim nuncjuszem msgr. Masellą z Monachium były takiemi „przyjacielskiemi zbliżeniami," które następnie ponowić się mogły w ten lub inny sposób pomiędzy mężami zaufania i pośrednikami. Stan taki rzeczy potwierdza najnowsze pismo papieża do byłego arcybiskupa kolońskiego, z którego pokazuje się także, że pomimo przyjaźni i zbliżenia się nie postąpiono wiele naprzód. Wedle dochodzących nas wiadomości zaprzeczają tu w kompetentnych sferach wyraźnie istnieniu „właściwych" rokowań i pertraktacji. „Zbliżenia" nie nadały jeszcze wedle tych informacji wziętemu z stron obudwóch na uwagę *modus vivendi* pochwytnej postaci. Dwie rzeczy tylko zdają się być pewnemi, jak nam donoszą a mianowicie, że ze strony kurji skłonność do układów się nie zmniejszyła i że prócz ks. Bismarka sam tylko minister Falk poinformowanym jest o obecnem położeniu rzeczy. Nie myślimy tu wydawać sądu o tem, jaki rzeczy wezmą obrót, ale ogólne zapatrywanie jest takie, że główny punkt da się w ten sposób załatwić, iż papież *pro temporum necessitate* i aż do dalszego zezwoli biskupom donosić władzom o obsadzaniu probostw a biskupi zrobią użytek z tego pozwolenia. Co się tyczy sprawy szkolnej, to niedawno temu minister wyznań wyraził się o niej bardzo stanowczo i w tym względzie nadzieja papieża, że cesarz i jego doradcy do łagodniejszych dojdą postanowień, ma mało widoków spełnienia. O wrażeniu papiezkiego pisma w Rzymie samym piszą, że Włosi skłaniają się do przekonania, iż pismo to przeznaczonem jest więcej dla Włoch aniżeli Niemiec i że w każdym razie stosuje się tak dobrze do Włoch jak do Niemiec."

Ugoda czeska.

Gdy chodziło o przeprowadzenie ugody między Przedlitawią a Galicją, i gdy korona poleciła była nowo utworzonemu wówczas ministerstwu Auersperga, aby tę ugodę przeprowadziło, pośredniczył hr. Andrassy między baronem Lasserem a naszą delegacją. Jak owo pośredniczenie wypadło, powszechnie wiadomo. Hr. Andrassy skłonił naszą delegację do rozpoczęcia rokowań z Lasserem a porzucenia koalicji opozycyjnej, w pierwszym rzędzie opierającej się wejściu do Rady państwa, a w drugim zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów z konieczności, których ministerstwo potrzebowało dla umożliwienia sobie zaprowadzenia bezpośrednich wyborów powszechnych a zupełnego odjęcia sejmom prawa wyboru delegacji do Rady państwa. Delegacja nasza poszła na lep obietnic hrabiego Andrassego, i wysłała deputację do Lassera dla rozpoczęcia z nim rokowań. Lasser wtedy deputację zbył niczem. Gdy deputacja z odprawą, lekceważącą ją w wysokim stopniu, wychodziła od ministra, zastała w przedpokoju zaproszoną na tę samą godzinę przez Lassera delegację dalmacką, oczekującą audjencji.

— Oto widzicie — rzekł potem Lasser do delegacji dalmackiej, Polacy właśnie do mnie się zgłosili z zamiarem odstąpienia od koalicji opozycyjnej z wami, i jeźli im poczynię pewne koncesje, ofiarowali mi swe głosy za zaprowadzeniem bezpośrednich wyborów z konieczności. Wezwałem panów, aby się z wami porozumieć, bo wolałbym z wami niż z Polakami zawrzeć umowę.

A Dalmatyńcy, oburzeni na Polaków, rzekli sobie wtedy: Chcieli Polacy nas sprzedać, więc sprzedajmy my ich! I zawarli za bardzo małe koncesje, głównie kolejowe, swe głosy ministerstwu przy ustawie o bezpośre-

---

SZKICE KAUKAZU.

(Z życia Abchazów i Swanetów)

przez

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Komendant placu zbliżył się do Milczyna.

— W mieście, — rzekł, — panuje zupełna anarchja. — Z wyższych urzędników z latarnią nikogo nie znajdziesz, pochowali się... Tłuszcza rabuje, rznie i pali... Co robić?

— Przedewszystkiem skończyć z tym drabem! — odrzekł Milczyn, kopnąwszy nogą związanego Dido.

— Nic łatwiejszego! Ale trzeba to zrobić z pewną ostentacją.

— Naturalnie, musimy widowisko urządzić przyjemne. Proponuję powiesić go na arbie *)

— Wybornie! Na arbę go! Z muzyką, z asystencją wojskową. Wybornie!

Nachylił się nad księciem.

— Chwilę jeszcze zaczekaj, — rzekł złośliwie się uśmiechając. — Świetny sprawimy ci pogrzeb, sam będziesz go widział aż do końca. — Przekonasz się, żeśmy na honory dla ciebie nie skąpi!...

Wkrótce potem na równinie, rozścielającej się tuż za miastem, a z jednej strony otoczonej skalistemi wzgórzami, ustawiło się długiemi linjami wojsko, tworząc zamknięty czworobok, pośrodku którego stała arba, ciężko kamieniami naładowana. Za wojskiem, ze wszystkich stron cisnął się tłum różnobarwny i bardziej hałaśliwy niż zwykle, bo nadzwyczaj zaintrygowany widowiskiem, które niebawem miało się odbyć.

Od strony miasta ukazał się konny oddział kozaków, a za nimi bataljon piechoty.

— Baczność! — donośna zabrzmiała komenda naczelnego dowódzcy.

— Baczność! — powtórzyli oficerowie i żołnierze się wyprostowali, umilkli, znieruchomieli, jakby nieżywi. Na równinie przerażająca cisza zapanowała.

— Prezentuj broń! — rozległ się głos dowódzcy.

Powstał lekki szczęk broni, mignęły bagnety, — i znowu wszystko ucichło.

Zbliżający się od miasta oddział kozaków rozdzielił się na dwoje i stanął po obu stronach drogi, tworząc szpalery, między któremi bataljon piechoty wszedł do czworoboku i tu się rozwinął w długą linję, wyrzuciwszy ze swego środka księcia Dido, zakutego w kajdany.

Natychmiast do arby go przyciągnięto i postawiono przy końcu jej dyszla. Następnie Milczyn przeczytał sformułowany na prędce wyrok śmierci, w którym nadzwyczajna sądowa komisja, zwołana jakoby z rozkazu jego cesarskiej mości, najmiłościwszego pana i samodzierżcy, skonstatowała, że oprócz zdradliwego zabicia księcia Gagarina, Grzegorz Dadeszkaljan, samozwańczo nazywający się księciem swaneckim, winien jeszcze zbrodni podburzania do buntu. Za obie te zbrodnie sądowa komisja postanowiła, aby wymienionego Grzegorza Dadeszkaljana natychmiast powiesić na arbie, a ciało jego zakopać na miejscu egzekucji.

— Tak zawyrokowała prześwietna komisja, — dokończył Milczyn, zwróciwszy się do księcia Dido. — Postanowienie jej musi natychmiast się spełnić. Może przed śmiercią chcesz o co prosić?

Dido podniósł głowę i kilka chwil ruszał ustami patrząc na niebo; z jednego oka, które mu zostało, wystąpiła łza duża, błysnęła na rzęsach i po skrwawionej twarzy spłynęła.

— Niech kat wypełni co do niego należy! — zawołał Milczyn.

Kat zbliżył się do księcia i rękę położył mu na ramieniu.

Pachołek począł przymocowywać stryczek do dyszla.

Cisza była przerażająca; — wszyscy oddech wstrzymali, czekając tej okropnej chwili, gdy się arba przewróci.

Już pachołek przywiązał stryczek i stanął na uboczu, założywszy ręce.

Kat zdjął z księcia żelaza, — aby był lżejszy.

Potem spojrzał na Milczyna, jakby o coś go pytał. Milczyn głową kiwnął.

Kat pociągnął księcia bliżej do dyszla.

W tej samej chwili głośny rozległ się wystrzał. Książe Dido ręce przycisnął do piersi, spojrzał na skały.

— Dziękuję! — słabym zawołał głosem i upadł.

Skonał.

Wszyscy razem spojrzeli w tę stronę zkąd rozległ się wystrzał i na krawędzi prostopadłej skały ujrzeli starca z dużą siwą brodą i w zawoju białym na głowie. Starzec ów, wsparty o karabin, spokojnie jakiś czas w dół patrzał, a potem się cofnął i znikł z oczy tłumu.

Na rozkaz Milczyna kozacy cwałem pomknęli w góry aby go schwytać.

Ponieważ wyrok co do joty winien być wykonany, — więc egzekucji dopełniono na trupie.

XV.

Śmierć księcia Dido zamknęła księgę dziejów wolnej Swanecji i rozwarła inną, w której zdobywca dzień po dniu krwią zapisuje wciąż wzrastającą liczbę swych ofiar. My nie dotkniemy tej księgi, bo i odwagi nam nie stać na wędrówkę po krzyżowej drodze nieszczęśliwego narodu świeżych niewolników i nie materjał to dla powieści, lecz raczej dla okropnej tragedji, zgrozą swą krew mrożącej i jakąś nieludzką rozpaczą, dziką jakąś nienawiścią przejmującej widza. A widzami tej tragedji my być zaiste nie potrzebujemy; uczucia gwałtem wpojonej w nas nienawiści mamy juz sporo, — nie zabraknie jej, gdybyśmy mieli nią cały świat napoić! Pochylmy więc głowy przed majestatem śmierci szlachetnego narodu i odejdźmy w milczeniu, a gdy przyjdzie dzień jego zmartwychpowstania, pierwsi rzućmy mu pod nogi palmę radości!

W roku 1868, a więc w dziesiątą rocznicę śmierci księcia Dido w całej Swanecji gwałtowne wybuchło powstanie i również gwałtownie okrutnemi środkami było stłumione; — nie na długo jednak, bo znów po latach dziesięciu, gdy właśnie cała niemal Turcja olbrzymią przedstawiała jatkę, odgłos dalekich zapasów przebrzmiał nad Kaukazem, zbudziwszy drzemiącą energję górali. Powstały szczepy: Abchazki, Swanecki, Lezgiński i Czeczeński, — powstały, aby następnie upaść jeszcze niżej! Czy powstaną jeszcze i to tak, aby już nie upaść więcej? — Najgłębszą czcią otaczają powstań swych bohaterów, mogiły poległych zdobią kwiatami, a każdej walki opis natchniony z ust bardów płynie rytmicznie w serca młodzieży. — Czy więc powstaną do nowego życia?...

Poprzednim rozdziałem moglibyśmy zakończyć naszą opowieść, gdyby swaneckie podanie, z którego czerpaliśmy wątku, nie przekazało pamięci potomnych tego, co się stało na zamku na drugi dzień po śmierci ostatniego księcia.

(C. d. n.)

*] A r b a, jest to dwukołowy wózek nadzwyczaj wywrotny. Koła stanowią w nim jedną całość z osią, która się obraca, a górna wózka konstrukcja składa się z kilku zbitych desek, do których przymocowuje się nieruchomy dyszel. W skutek tego bardzo jest trudno utrzymać dyszel poziomo, bo chociaż możebna urównoważyć ciężar ładunku po obu stronach osi, to jednak z powodu, że drogi prawie zawsze mają pewien spadek, punkt ciężkości ciągle się zmienia. Aby się wózek nie przewracał, góral siada na koniec dyszla gdy droga ciągnie się w górę, lub też przyczepia się z tyłu do wózka, gdy droga zbiega w dół. Pomimo jednak tego często się zdarza, że bawoły duszą się w jarzmie.

Na Kaukazie często wieszali na arbie, gdyż rodzaj ten śmierci jest bardziej męczący niż na szubienicy. Oto jak się wypełniała egzekucja: tylną część wózka ciężko obładowywano kamieniami, żeby się zaś nie przewrócił zawczasu, z tyłu podpierano go drążkiem. Następnie przymocowywano stryczek do poziomo sterczącego dyszla, którego koniec sięgał najwyżej bioder skazańca. Gdy stryczek założono na szyję nieszczęśliwego i wyciągnięto drążek, arba gwałtownie się przewracała, a dyszel szybko się wznosil do góry, porywając za sobę skazańca. W skutek wielkiej szybkości ruchu, stryczek prawie zawsze przecina szyję aż do pacierzowej kości, a wówczas z tułowia krew bucha strumieniem.

dnich wyborach z konieczności. A właśnie tylko tych kilka głosów dalmackich potrzeba było ministerstwu do uzyskania większości ⅔ głosów za ustawą!

Hrabia Andrassy, skłaniając Polaków do wysłania deputacji do rokowań z Lasserem, oświadczał, iż już rzecz cała z Lasserem jest umówiona i tylko ostatecznego zniesienia się ministra spraw wewnętrznych z Polakami potrzeba. Lecz gdy później, po odprawie, danej przez Lassera, Polacy wypominali mu, iż tak fatalnie zostali zawiedzeni, umył ręce od wszystkiego ogólnikowym frazesem wywijając się.

Przytoczyliśmy ten fakt wobec podniesionego przez węgierskie pisma projektu, ażeby Przedlitawia zawierała taką samą ugodę z Czechami, jaką Węgrzy zawierali z Kroatami. Co do zawarcia takiej ugody z Galicją jak tego domagała się rezolucja sejmowa z r. 1868, to Węgrzy nie tylko nie poparli żądań Polaków, ale przeciwnie, jak to powyższy fakt dowodzi — przyczynili się nie tylko do uniemożliwienia Galicji osiągnięcia podobnej ugody, ale nawet do odebrania jej praw nabytych. Na podstawie bowiem rezolucji sejmowej miały się toczyć rokowania z Lasserem, i jak hr. Andrassy oświadczał, Galicja miała być wyjętą z pod ustawy o bezpośrednich wyborach.

Dzisiaj skutki tego postępowania odbijają się na Węgrach. Dopomagali Niemcom austrjackim do jak największego zneutralizowania Przedlitawii, do obcinania autonomii krajom koronnym, a teraz, gdy Niemcy zupełną hegemonię osiągnęli w Przedlitawii, zwrócili się przeciwko nim. I dzisiaj Węgrzy, zagrożeni przez centralistów, wołają o przywrócenie praw Czechom i czeskiej koronie, a nawet wspominają coś o potrzebie ugody z Polakami.

Jak nie wierzymy w szczerość rokowań Herbsta i jego partji z dr. Riegerem, tak nie wierzymy w szczerość projektów węgierskich co do ugody z Czechami. Myśl ta, podniesiona przez Węgrów, jest raczej tylko manewrem chwilowym dla zaszachowania Herbsta i opozycji centralistycznej. Takiego samego manewru używa i rządowa partja centralistyczna, stojąca u steru, i w swoich organach, mianowicie w „Montagsrevue", zapowiada także ugodę z Czechami i koncesje, jakie im przyszłe ministerstwo uczynić ma. Nie zanosi się wcale na skład takiego ministerstwa, któreby chciało centralizm w Austrji łamać a autonomię krajów koronnych rozszerzać. W tych wszystkich licytacjach, in plus prowadzonych w dziennikach z Czechami, nie widzimy szczerego zamiaru. Chcianoby jedynie paraliżować się wzajemnie. Faktycznie rzeczy tak stoją dzisiaj, że tylko Niemcy czescy w sejmie praskim mogą ugodę rozpocząć z Czechami. A tymczasem niemieckie dzienniki w Pradze wcale się rzeczą tą nie zajmują i nie przygotowują opinii do takiego zwrotu ugodowego, tak, że i inicjatywa Herbsta i „Nowej Pressy" wisi w powietrzu.

Czy to stronnictwo Herbsta, czy centraliści rządowi, zmuszeni tylko stosunkami mogą się zdecydować do ugody z Czechami. Dzisiaj jednak stosunki tak opozycji, jak i rządowców nie doszły jeszcze do tego zenitu, do tego gwałtownego starcia, aby się czy to jedni czy drudzy imać musieli ugody czeskiej. Lecz gdyby te stosunki do tego zenitu doszły, wtedy i my Polacy nie możemy się tej akcji ugodowej przypatrywać z założonemi rękami, ale trzeba będzie i z żądaniami naszemi wystąpić. Dobrzeby było już zawczasu przygotować się na tę ewentualność i ułożyć plan działania.

O wypadkach w Charkowie

piszą do *Czasu*:

„Zdawało się, że wzburzenie wywołane repetycjami profesora Żórawskiego, wkrótce zupełnie zacichnie. Akademicy podąsawszy się trochę, zamilkli i zajęli się swoją pracą i prelekcjami w uniwersytecie; instytut zaś weterynaryjny, z rozkazu kuratora został zawieszony, i czasowo w nim wyznaczona z profesorów komisja *ad hoc* z obowiązkiem wyśledzenia głównych spawców nieporządków i orzeczenia stopnia ich winy. Wszystko się więc zaczęło powoli uspakajać, w atmosferze miejskiej zapanowała największa cisza, a rydwan naszego życia powszedniego, potoczył się starą, zwyczajną koleją. Moglibyśmy więc wrócić, i wracaliśmy do naszych zajęć codziennych, tem bardziej że sama pora roku, nie usposabiała nas do żadnych uniesień; albowiem po najpiękniejszych dniach jesieni, pod sam jej koniec, nastały ulewy, przez cały prawie tydzień trwające. Każdy więc zamknął się w domu i zasiadł do pracy, w tem wyczytaliśmy w gazetach, że w ostatnich dniach listopada, studenci cesarskiej medyko-chirurgicznej akademii w Petersburgu wystąpili z jakąś prośbą do władz wyższych i żądaniami, nie zapomniawszy oświadczyć, że się czują obrażonymi w imieniu instytutu weterynaryjnego w Charkowie i żądają wydalenia profesora Żórawskiego. Ma się rozumieć, że ani prośby, ani żądań nie wysłuchano, a gdy władza akademicka nie była w możności poskromienia upartych, został wówczas wezwany naczelnik miasta, jenerał Żurow, który ten spór rozstrzygnął krótko a węzłowato. *Goniec urzędowy* zawiadomił nas o przyaresztowaniu 142 studentów, dopełnionem bez żadnych gwałtów i pobicia (?!). Ale wieści przebiegając tak ogromną przestrzeń, wzrosły do olbrzymich rozmiarów. Mówiono o wielu poranionych, a nawet niebezpiecznie. Gdy się to działo w Petersburgu, w ostatnich dniach listopada, w Charkowie na początku grudnia, w gmachu uniwersyteckim zaczęły pokazywać się jakieś widziadła, straszące policję.

Studenci po niejakim czasie, odnowili swoje zebrania, schadzki, narady i nakoniec 9. grudnia udali się w wielkim tłumie, na plac św. Mikołaja.

Widać, że ktoś z przyjaciół porządku społecznego, ostrzegł o tem policję, bo gdy studenci weszli na pomieniony plac, wstęp na Moskiewską ulicę, która prowadzi do pałacu gubernatora był zajęty przez piechotę, a po bokach stanęło kilka secin kozaków dońskich, z nabitą bronią i z nieodstępną w ręku rzemienną admonicją. Studenci zażądali widzieć gubernatora, aby za jego pośrednictwem podać prośbę do władz wyższych. Gubernatorem w Charkowie jest książe Krapotkin, odznaczający się zacnością, i świetnem wychowaniem. Nosi on mundur wojskowy i szlify jeneralskie, a że umie i wart je nosić, dał tego dowody przed kilku laty, w czasie rozruchów ludowych w Charkowie w których pokazał wiele odwagi i zimnej krwi, tudzież niezłomną wolę. Dawniej zajmował miejsce gubernatora w Grodzieńskiej gubernii, i chociaż rządy jego przypadły na bardzo smutne czasy dla tego kraju, wyszedł z nich czystym, bez najmniejszej skazy, zostawiwszy po sobie najlepsze wspomnienie i szacunek w sercach Litwinów. Na nieszczęście, ten dostojnik, który jedynie mógł zakląć i zażegnać burzę, był chory obłożnie a pełniący w zastępstwie jego obowiązek, radca tajny Martens nie umiał dać sobie rady. Zawiadomiony o poruszeniach studentów, spotkał idących na placu, i chociaż wymówił się od przyjęcia ich prośby, zmuszony był wysłuchać jej treści. Studenci żądali: wydalenia z instytutu Żórawskiego, zdjęcia odpowiedzialności z weterynarzy obwinionych o wywołanie nieporządków w instytucie, domagali się swobodnych zebrań studenckich, swojej biblioteki, swojej kasy, swoich sądów, i swojej wyłącznej restauracji (kuchmisterskiej). Na ten raz, cała sprawa skończyła się ze strony studentów na odczytaniu prośby, a ze strony p. Martensa na jej wysłuchaniu; poczem wszyscy rozeszli się spokojnie.

Następnego dnia o godzinie 12. z rana, odbył się w gmachu uniwersytetu, zapowiedziany od dni kilku przez gazety i afisze, odczyt profesora Władimirowa: „O stosunku Uniwersytetów do krajowej prasy." Sala była pełną, profesor był obsypany oklaskami a kiedy po skończeniu odczytu kurator z gronem profesorów i gośćmi, powstali z miejsc swoich aby opuścić salę, studenci zastąpili drzwi auditorjum i zmusili całą publiczność zgromadzoną wysłuchać ich prośby, o której już nadmieniłem wyżej. Do prośby jak powiadają dodano jakieś odwoływania się do społeczeństwa, jakieś zażalenia na prześladowanie studentów, jakieś wezwania. Ponieważ nie byłem na odczycie, przeto nie mogę nic powiedzieć pewnego o tych dodatkach, a w opowiadaniach drugich trudno bardzo oddzielić prawdę od wymysłów, każdy bowiem opowiada nie tak jak widział lub słyszał, ale tak jakby chciał widzieć lub słyszeć. Bądź co bądź musiało tam zajść coś niewłaściwego, kiedy we trzy dni a mianowicie 13/25 grudnia z rozkazu ministra oświecenia narodowego, prelekcje w uniwersytecie Charkowskim zostały zawieszone.

Nazajutrz studenci nic jeszcze nie wiedząc o rozporządzeniu ministerjum, w zwyczajnych godzinach prelekcji zebrali się przed gmachem uniwersytetu, ale znaleźli wszystkie wejścia i drzwi zamknięte i obsadzone policją, która od przybyłych i przybywających akademików zażądała niezwłocznego rozejścia się ich. Wezwania policji usłuchać nie chcieli, składając się tem, że przychodzą po swoje stypendja, książki, notaty itd.; nakoniec p. Martens postanowił wezwać pomocy siły zbrojnej, dla przyaresztowania upornych. Jakoż wkrótce ukazały się oddziały kozaków na placu katedralnym, w pobliżu uniwersytetu, w liczbie kilkuset. Za rozkazem swego naczelnika, Dońcy zsiedli z koni, rzucili się na studentów, wparli ich na środek ulicy i otoczyli dokoła. Tu rozpoczęła się katastrofa.

Kozacy z [illegible]trzmem i cywilizacją prawdziwie dońską wywiązywali się ze swojej powinności, sypiąc obficie obelżywe słowa i szturchańce na przyaresztowanych studentów, którzy całkiem bezbronni, byli w bardzo nieznacznej liczbie, najwięcej 20stu, gdyż reszta kolegów albo nie przyszła, albo umknąwszy z pod ręki kozackiej, rozbiegła się zbierać swoich towarzyszy. Jeden z nich straciwszy cierpliwość i nie mogąc dłużej znieść zniewagi zadawanej jemu i jego towarzyszom, uderzył w twarz kozaka i tem samem rzecz doprowadził do ostateczności. Policzek dany Dońcowi nadzwyczaj ucieszył jego ziomków; była to woda na ich młyn i z wściekłością rzucili się na młodzież akademicką i pomimo, że była owiniętą w pledy i ciepłe paltoty, nadzwyczajnie ją zmaltretowano; 9ciu z nich długo jeszcze zachowa ślady razów, a pięciu odniesiono do kliniki, zaledwo kilkadziesiąt kroków odległej, gdyż o własnych siłach zdążyć tam nie mogli. Każdy z nich ciężko zraniony; ten ma głowę rozbitą, tamten zgruchotane kolano, u tego kość złamana, a inni także bardzo pokaleczeni. Najbardziej był rozdzierającym widok, kiedy jeden z nich cierpiący na wielką chorobę, która w skutek sypiących się razów wybuchła w całej grozie, padł na ziemię i zaczął wyć, jęczeć, pienić się i miotać w najstraszniejszych konwulsjach, co jednak nie przeszkodziło napastującym bić go dalej nahajem i kopać nogą. L'appetit vient en mangeant mówi przysłowie, otóż i kozacy tak się rozłakomili na studentach, że rzucili się na lud, który w ilości kilkutysięcznej zalegał plac katedralny, ulicę Uniwersytecką i przyległe poboczne ulice. W tym zgiełku i zamieszaniu nawet niektórzy profesorowie uniwersytetu otrzymali od Dońców kolędę na nadchodzące święta. Jeden z nich, uczuwszy ją wymownie na swoim grzbiecie, wrzasnął: jak śmiesz to robić!? ja jestem profesor! na co niedaleko stojący kozak rzekł do swojego kamrata: „jeżeli on profesor, to go bij nie z wierzchu, lecz z pod spodu". Bijący poszedł za radą kolegi i tylko zręczny skok uczonego profesora, uwolnił go od nawiedzin uszczypliwego i natrętnego bizuna.

Wobec tych faktów bolesnych, mimowolnie przychodzi na myśl, co się to dziać musiało w innych miejscach, w innym czasie i przy innych okolicznościach, kiedy nawet jedność religii i mowy nie łączyła oprawcy z ofiarą i kiedy sama pora roku, nie mogła ochraniać ubiorem ani mężczyzn, ani kobiet, od morderczych razów nahajki dońskiej.

Podczas tych olimpijskich igrzysk wyprawianych przez kozaków na ulicy Uniwersyteckiej, kilku ludzi z tłumu połączyło się z nimi i przyjęło udział w zapasach. Nędznicy ci, pochodzili z najnikczemniejszego motłochu; reszta zaś ludności pozostała na swoich miejscach, a będąc złożoną z różnych warstw społeczeństwa, różne też stopnie swojego oburzenia okazywała. Od czasu do czasu dawały się słyszeć w tłumie krzyki skierowane przeciw Dońcom: „nikczemni baszybożuki"... „chodzili wyzwalać na zewnątrz, a teraz oswabadzają wewnątrz"... „Co to będzie z nami, kiedy oni tak biją uczonych studentów."

Po uprowadzeniu akademików, tłum pozostał na placu, nad którym zawisła złowieszcza cisza! Policja krzyczała na całe gardło, aby wszyscy szli do domu. „Nie pójdziem" odpowiadano, „nich wyjdą pierwej kozacy". „Każę was rozpędzić!"... huknął jakiś paladyn z pokolenia Trepowa. „Spróbuj jeśli chcesz" ozwały się niezliczone głosy. Nie było co robić! kozacy musieli odejść naprzód a wtedy i lud ustąpił z placu i ulic.

Sprawa więc studentów nietylko nie została uciszoną, ale coraz bardziej się zajątrza.

Oburzenie panuje wielkie we wszystkich klasach, ale największe w inteligencji. Nawet owe „spróbuj" tak zaczęło brzmieć w uszach policji, że nazajutrz rynek, gdzie każdego piątku zbiera się targowisko złożone z prostego ludu, na jej wyraźny rozkaz został otoczony kozakami i piechotą. Ci, którzy byli świadkami brutalnego obejścia się kozaków z młodzieżą akademicką, nie mogą dotąd uspokoić się, widzieli jak śród białego dnia, w przytomności kilkutysięcznego tłumu, przed świątynią nauki, filozofowie z nad Donu, apostołów nauki i ich adeptów prażyli nahajami.

Rada profesorów Uniwersytetu zaniosła protest do ministra oświecenia publicznego przeciw popełnionym gwałtom na osobach studentów.

Rewizja traktatu berlińskiego.

Le Monde, organ katolicki wychodzący w Paryżu, w artykule, poświęconym rozbiorowi wypadków roku ubiegłego, powiada co następuje:

Skończył się i rok 1878! Lecz tak samo jak wody choćby i największej rzeki nie przestają tworzyć całość niezawisłą od nazw nadanych jej brzegom, tak też i czas bieży w swoim nieustannym pochodzie nieważając na nazwy jakie mu dla potrzeb chronologii nadają, i nie dopuszcza żadnej przerwy swojej ciągłości między chwilą obecną a jutrem.

Nie zmieni to też bynajmniej położenia Europy, że przestępujemy z grudnia 1878 w styczeń 1879. Jednakże wziąwszy wszystko na uwagę pozostanie data roku 1878 na zawsze pamiętną, gdyż będzie przypominała szereg faktów, które zmieniły stosunki międzynarodowe w sposób, mogący na przyszłość największą przejmować obawę.

Państwo otomańskie stało się dyplomatyczną fikcją; Moskwa pokrywa Bałkany swoim cieniem; Austrja posuwa się ku Salonice; Anglia usadowiła się na Cyprze w zamiarze zapanowania w Małej Azji i w Syrji; potworzono nowe księstwa lub powiększono dawniejsze, Francja skazała się na rolę bezinteresownego widza, Włochy oburzone, iż nie mogły zaspokoić swoich żądz, a drobne państewka wiodą trwożliwą egzystencję owych nieszczęśliwych, których dręczące przeczucie bliskiego wyroku śmierci trapi: zewsząd podejrzliwość, zawiść, nienasycone ambicje, kłamliwe pozory, a w następstwie skryte intrygi i jawna nikczemność. Taki bilans ze stanowiska polityki zagranicznej przedstawia właśnieco ubiegły rok.

Wobec takiego wyeliminowania się zachodniej Europy jedna Anglia okazała pewną siłę; ona jedna mając świadomość wspólnego niebezpieczeństwa nie poddała się samowoli autokraty północnego, lecz i ona nie utrzymała się na tej wyżynie, a to z powodu źle pojętego egoizmu. Nie pojęła tego, że są okoliczności wśród których oddając się na usługę drugich, samemu sobie się służy. Kiedy bowiem oświadczyła, że tylko w obronie własnych interesów gotowa by walczyć, pozbawiła się sama tego uroku potęgi, jakiego jej ogromne floty nadać nie mogą. Skazała się tem na odosobnienie, i musi szukać swojego zbawienia na terenie już przez nieprzyjaciela zajętym. Nie mogły też ludy zapalić się aż do przelania swojej krwi dla interesów Anglii... Trzeba im było innego ideału!

I ta nędzota moralna, to bielmo, to wycieńczenie, ta noc intellektualna, ten brak męskiej stanowczości pochodzą z przyczyn, które z korzyścią będzie przypomnieć, choćbyśmy się na niedowierzanie uczciwych niedołęgów narazić mieli.

A najprzód jest taką przyczyną przepomnienie obowiązku, niemoc wzniesienia się do szlachetnego entuzjazmu, jako smutny objaw u pokoleń popadłych z objęć kościoła w indyferentyzm lub ateizm.

Jest nią dalej obecny stan Francji, która milczy i zaledwie odetchnąć się waży.

Jest nią nareszcie owa Polska, której nazwę wymazano z mapy geograficznej i o której zabroniono wspomnieć przy zielonym stole kongresowym.

Otóż przez wykluczenie tych trzech czynników stały się wszystkie zadania polityki europejskiej nierozwiązalne, a to dlatego, że kościół jest równie prawdą społeczną, jak jest prawdą boską, i że niezdołano dotąd tak Francji jak i Polski w ogólnym układzie państw inną zastąpić potęgą.

Lord Beaconsfield z Gorczakowem i Bismarkiem nadaremnie się biedzą podpisywaniem traktatów i dwuznacznych umów, gdyż bez Francji i Polski niema możliwego rozwiązania kwestji wschodniej, od którego to rozwiązania przyszłe losy cywilizacji zawisły.

Na możliwy zarzut, jakobyśmy o jakiejś urojonej Polsce mówili, o Polsce wykreślonej z karty Europy, którą żadne rozprawy dziennikarskie w żywe ciało przyoblec niezdołają, odpowiadamy, że od czasu rozbiorów Polska była i jest narodem, który dostarczał żołnierzy Francji, narodem, co dostarczał wygnańców Syberji, a kościołowi męczenników.

Są to niezaprzeczalne oznaki żywotności narodu polskiego, żywotności, jakiej żaden inny naród wymowniej nie dowiódł.

Oto prosty dowód, który nas upoważnia do wierzenia, że istnienie Polski jest koniecznością opatrznościową *d'utilité providentielle* i że rychlej lub później ręka w rękę z Francją odrodzoną Polska będzie pracować nad rewizją traktatu berlińskiego.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie 9 stycznia. Przewodniczący prezydent miasta dr. Jasiński. Obecnych radnych 69.

W celu uproszczenia manipulacji przy rozdawnictwie darów z łaski, uchwalono, iż począwszy od 1. stycznia 1879 dary z łaski przyznawane będą na lat trzy, z końcem wszakże każdego roku obdarowani obowiązani będą przedstawiać magistratowi dowody, iż w stosunkach ich majątkowych i rodzinnych nie zaszła żadna zmiana mogąca spowodować odjęcie przyznanego im daru z łaski.

Dla pokrycia choć w części znacznych kosztów spowodowanych przeniesieniem targowicy bydła rogatego i koni — zgodnie z wnioskiem sekcji, Rada zezwala na pobór następujących opłat od bydła i koni sprowadzanych na targowicę miejską: od wołu po 3 ct., od cieląt, nierogacizny i t. p. od sztuki po 2 ct., od konia 4 ct.; stajenne od sztuki po 5 centów.

W dalszym ciągu rozprawy względem ustanowienia posady chemika miejskiego, po obszernym wywodzie sprawozdawcy dr. Żulińskiego, Rada postanawia raz jeszcze przeprowadzić wyczerpującą dyskusję, w której biorą udział radni: dr. Noskiewicz, dr. Madeyski, Dąbrowski, Dobrzański, dr. Radziszewski, dr. Milleret, Piątkowski, dr. Opolski i dr. Madeyski. Wszyscy bez wyjątku mowcy uznają w teorji pożytek mogący się osiągnąć zamierzonem wprowadzeniem badań chemicznych wszelkich artykułów żywności dostarczanych na targi miejskie — zdania rozchodzą się jedynie pod względem wykonania tej pożytecznej myśli. Jedni bowiem popierają wniosek sekcji IV i V, aby utworzyć stałą posadę chemika miejskiego z płacą zł. 1000 i dodatkiem aktywalnym zł. 200, oraz jednego laboranta z pensją zł. 400, wyznaczyć 200 zł. na materjały i urządzić laboratorjum w ratuszu — drudzy zaś idą za wnioskiem sekcji II proponującej aby czynności chemiczne miejskie oddać za kontraktem prywatnemu chemikowi za ryczałtową sumę roczną złr. 1000.

W skutek rozgłosu jakiego sprawa ta nabrała w mieście po kilku już posiedzeniach poświęconych jej zbadaniu — zgłosili się dwaj oferenci, a mianowicie prof. uniwersytetu Günsberg i prof. szkoły realnej Gamski. Pierwszy z nich zaproponował, aby dla przysposobienia sobie zdolnego chemika, miasto wyznaczyło stypendjum złr. 400 rocznie dla ucznia politechniki, któryby pod jego dozorem (za wynagrodzeniem złr. 600) dopełniał badania chemiczne. Drugi zaś żąda tylko złr. 800, których wartość gotów jest przyjąć mieszkaniem, a nawet asygnacjami na drzewo. Oprócz tego stowarzyszenie traktjerników, restauratorów, kawiarzy i t. p. wniosło podanie z prośbą o utworzenie stałej posady chemika, dla zasłonienia się od niesłusznych zarzutów ze strony publiczności, że karmią je niezdrowemi artykułami.

Przy głosowaniu wniosek sekcji IV i V upadł mniejszością 27 głosów przeciw 37 — wniosek sekcji II również nie znalazł dostatecznego poparcia — sprawa więc utworzenia posady chemika zeszła z porządku dziennego.

Godzi się tu jeszcze zaznaczyć pewien fakt stale ponawiający się w lwowskiej Radzie miejskiej. W liczbie stu radnych składających też Radę, znajduje się zaledwie czterdziestu kilku, którzy poczuwają się do obowiązku — nie zbyt zresztą uciążliwego, bywania regularnie na posiedzeniach — niechże kilku z nich zatrzyma w domu słabość lub inna ważna przeszkoda — posiedzenie nie przychodzi do skutku „dla braku kompletu", jak to zdarzyło się właśnie zeszłego tygodnia. Inna rzecz, gdy na porządku dziennym postawioną zostanie sprawa osobista, obsadzenie posady, korzystne przedsiębiorstwo i t. p. Interesowany w owej sprawie obchodzi (jak przypuszczać należy) procesjonalnie wszystkich panów radnych — błaga ich aby poświęcili dla niego jeden jedyny wieczór — i oto nagle zbiera się w sali ratuszowej komplet nadzwyczajny, pojawiają się tacy nawet panowie radni, których szanowne

Ruch Rusinów w Galicji

w pierwszej połowie wieku panowania Austrji (1772 — 1820.)

skreślił

Jan Lewicki.

Carogrodzki patrjarcha Jeremi swemi hramotami z lat 1588–1590 nadał temu cerkiewnemu bractwu przywileje doniosłe; mianowicie wydzielił je z pod sądowej władzy episkopów i metropolitów ruskich, i poddał pod swe bezpośrednie zawiadywanie. Metropolita ruski miał tylko wtedy władzę nad Stauropigią, jeżeli był równocześnie patrjarszym eksarchą.

Prawa i przywileje stauropigialnego bractwa uznane były za ważne przez metropolitę Rahozę w r. 1590 [1]) i zatwierdzone na brzeskim soborze 27. października 1591 r. Król Zygmunt zatwierdził szkołę „*pro tractandis liberis artibus*," jak się wyrażono w dokumencie, i bractwo otrzymało wyłączny przywilej drukowania i sprzedaży słowiańsko-ruskich i greckich książek [2]).

Królowie polscy zostawili bractwu stauropigialnemu samorząd, bez wszelkiego mięszania się sądów trybunalskich, marszałkowskich, ziemskich, grodzkich lub miejskich, a w razie naruszenia jego praw i przywilejów przez osoby prywatne lub przez sądy grodzkie, było bractwo uprawnionem zanieść protest w księgi grodzkie, i ze swą skargą udać się bezpośrednio przed tron królewski.

Lwowska Stauropigia była pierwszem patrjarszem bractwem i służyła jako wzór do założenia podobnych bractw w Wilnie (1588 r.), Kijowie (1620), Łucku (1620), Mohyłewie (1633), Krechowie (1628), Słucku (1620), licząc między swymi członkami najznakomitszych mężów swego czasu, jak: ks. Ostrogskich, Wiśniowieckich, Rożyńskich, Koszyrskich, Zbarazkich, Zasławskich, znakomitych panów Buczackich, Tyszkiewiczów, Zawiszów, Niemirowiczów i wielu innych.

Sam Konstanty książę Ostrogski poruczył był pieczy lwowskiego Stauropigjalnego bractwa syna swego Aleksandra, gdy tenże osiadł był w Jarosławiu, listem pisanym z Dubna w 1591 roku, [1])

Stauropigjalne bractwo, streszczając w kilku słowach jego przywileje, cieszyło się następującemi prerogatywami:

I. Wolny wybór księży dla swych cerkwi i ihumena dla monasteru św. Onufrego, który w drugiej połowie XVI. w. należał także pod zarząd bractwa. [2])

II. Było w mocy posyłać dwu deputatów na sobory, gdzie mieli miejsce i głos między episkopami i wyższem duchowieństwem.

III. Bractwo razem z wyższem duchowieństwem i szlachtą ruską brało udział w wyborze episkopa.

IV. Ono było w mocy delegować dwu deputatów z prawnym głosem do biskupiego konsystorza, jeżeli sprawa jaka tyczyła się jednego z członków bractwa.

V. Bractwo miało prawo śledzić sposobu życia i sposobu postępywania nietylko ludzi świeckich, lecz także i duchownych, chociażby oni nawet i nie byli członkami bractwa, a w razie jakiego zgorszenia, wywołanego z ich strony, było bractwo uprawnionem uczynić temuż ustnie przez swego delegata lub pisemnie napomnienie, a potem donieść biskupowi. [3])

VI. Bractwo zarządzało samo swym ruchomym majątkiem, i nikt, ani ze świeckiego, ani z duchownego stanu nie miał prawa mięszać się w ich zarząd. Domy, należące do bractwa i pobudowane przy cerkwiach greckich z wszystkiemi do nich przynależnemi ziemiami, były wolne od wszelkich podatków, wojskowych kwaterunków i t. p. Bractwo dziedziczyło cały pozostały majątek po śmierci każdego mnicha z monasteru św. Onufrego.

VII. Członkowie bractwa wybierali sami z pomiędzy siebie seniorów i sądzili się swym własnym sądem. Seniorów swych wybierało bractwo każdego roku w przewodnią niedzielę, t. j. w niedzielę antipaschy, i ten zwyczaj zachowują po dziś dzień.

VIII. Stauropigialnemu bractwu były poddane i drugie bractwa przedmiejskie, jak n. p. młodsze bractwo u św. Onufrego.

IX. W końcu zasiadywali członkowie bractwa w biskupim sądzie w sprawach małżeńskich. [1])

Gdy Stauropigja przyjęła unię, papież Klemens XI. zatwierdził tegoż samego roku wszystkie prawa instytutu bullą, wydaną w Rzymie 5. kwietnia 1709 r., biorąc pod swój bezpośredni protektorat lwowskie bractwo [2]), a austrjacki rząd w zatwierdzającym dekrecie z r. 1788 nazwał seniorów ojcami i naczelnikami ludu ruskiego (*patres et proceres gentis ruthenae*).

Chociaż instytut Stauropigjalny w pierwszych czasach pod rządem austrjackim nie odegrywał takiej wybitnej roli, jak za czasów polskich, jednakowoż był on zawsze ważnym czynnikiem, którego nie godziło się cichaczem pominąć, albowiem był ogniwem, w którem łączyły się ruskie znakomitości ówczesnego wieku, i był on jedyną instytucją, która posiadała ruską drukarnię.

A teraz rzućmy choć pobieżnie okiem na kartę historji ruchu ruskiego w pierwszym półwieku panowania Austrji.

Zaraz po okupacji naszego kraju zaczął rząd austrjacki okazywać życzliwość Rusinom. W drugim roku swego u nas panowania (1774 r.) założył seminarjum u św. Barbary we Wiedniu, w którem znalazło umieszczenie 14 Rusinów z dyecezji lwowskiej i przemyskiej [1]), a w r. 1783 takież same seminarjum we Lwowie, które zostało umieszczone w ubikacjach zniesionego klasztoru panien Dominikanek. We lwowskiem seminarjum, które otrzymało miano liceum, zaprowadził rząd ruskie wykłady, w którem wykładali po rusku: Jan Dorożyński, pastoralną, i Jan Grabowiecki (proboszcz przy wołoskiej cerkwi) logikę i metafizykę; tudzież byli czynni jako profesorowie: Teodor Zacharjasiewicz, znany tłumacz na język ruski historji biblijnej Danenmajera, i Konstanty Lipnicki [2]).

W roku następnym (1784 r. 16. listopada) założył rząd uniwersytet we Lwowie, a w roku 1785 zamieniono gr. k. dyecezjalne seminarjum na generalne, w którem znalazła umieszczenie nietylko młodzież ruska, poświęcająca się duchownemu stanowi w Galicji, lecz także młody unicki kler z węgierskiej Rusi, Siedmiogrodu i Kroacji. Wtedy Piotr Bielański, biskup gr. k. lwowski, udał się z prośbą do samego cesarza, ażeby na wydziale teologicznym i filozoficznym w nowo założonej wszechnicy wykładano dla Rusinów po rusku, na co otrzymał po części tylko zadowolniającą odpowiedź, mianowicie: ażeby profesorowie wykładali po rusku pastoralną, moralną i dogmatykę, alumni zaś mieli wypracowywać nauki katechizacyjne w ruskim języku, i te wypracowania miały być corocznie przedkładane rządowi. Odnośny dekret nadworny i rozporządzenie gubernialne [3]), motywując pozwolenie wykładów ruskich, nadmienia, że: „*bei ihrem Eintritte* (młodym księżom) *in die Seelsorge schwer fällt, sich in der Nationalsprache auszudrücken, und da sie die theologischen Kunstwörter und systematischen Schulvortrag nicht in die Popularsprache zu übersetzen und einzukleiden wissen, in ihren Predigten und katechetischen Vorträgen oft unverständlich werden.*"

Dopiero w r. 1787 przeniesiono ruskie wykłady z jeneralnego seminarjum na wszechnicę lwowską, gdzie na ponowną prośbę tegoż biskupa, pozwolono na wydziale teologicznym i filozoficznym dla Rusinów wszystkie przedmioty jako obowiązkowe po rusku wykładać [1]). Naoczny świadek otwarcia ruskich wykładów na wszechnicy lwowskiej dr. Jan Harasiewicz z „entuzjazmem" wspomina: „Dzień pierwszy miesiąca listopada 1787 r. jest i będzie pamiętnym w życiu narodowem każdego galicyjskiego Rusina, w tym bowiem dniu spełniło się najwyższe postanowienie: na filozofii i teologii odezwali się prelegenci narodowym cerkiewno-ruskim (sic!) językiem [2]). Więc nic dziwnego, że pomimo protegowania Rusinów przez rząd i wprowadzenie w życie tak szumnie okrzyczanych wykładów ruskich na wszechnicy lwowskiej, nie widzimy w pierwszem zaraniu rusko-galicyjskiej „swobody" żadnego ruchu narodowego, żadnej oznaki życia umysłowego, tak dalece, że w latach 1796—1808 nie wyszła ani jedna broszurka, ani jedna książka w języku ruskim [3]), chociaż nie zbywało na światłych Rusinach, i również — jak wyżej wspomniano — znajdowała się we Lwowie drukarnia instytutu Stauropigjalnego, posiadająca przywilej drukowania cerkiewnych i ruskich książek. Lecz uczeni ci mężowie, po części owiani duchem jozefińskim, hołdowali niemieczczyźnie, wzbogacając swemi rozprawami i artykułami niemieckie pisma, po części zaś nie mając jasnego pojęcia o ruskiej mowie [4]), pielęgnowali cerkiewny język, który jest i będzie martwym w ustach ludu ruskiego. Mała tylko liczba pisywała po polsku, po rusku zaś wcale nikt.

(C. d. n.)

[1]) Ob. *Akty do istorii zapadnoj Rass,i* T. IV. str. 41; Księga bractwa stauropigialnego str. 81—84

[2]) Co się zaś tyczy koncesji drukowania i w innych językach, to się ta opiera tylko na *jure caduco*. J. Głowacki w swem dziełku: „*Dapałnienije ku aczerku sławiano-ruskoj bibliografii W. M. Undulskawo Sanktpietierburg* 1874. str. 45—46, w notatkach dosłownie mówi: „Wydrukowawszy patrjotyczną książeczkę (t. j. Hymn narodowy z muzyką w siedmiu językach: w niemieckim, *słowiano-ruskim*, polskim, czeskim, węgierskim, włoskim i łacińskim. Lwów 1831 (16o) str. 16, otrzymał Instytut prawo drukowania i w innych językach, co milczkiem przyznał austrjacki rząd. Tym sposobem uszła Staropigia wszelkich możliwych intryg, któreby jej pewnie stawiano ze strony Polaków, i w ogóle ze strony katolików, jeżeliby się był Instytut starał o koncesję zwykłą drogą oficjalną."

[1]) P. *Kijewlanin*. 1841, ks. I. str. 48.

[2]) P. Dokument kijow. metropol. Michała z 22. lipca 1590 r. *Naukowyj Sbornik*. Lwów 1869, str. 289, XI.

[3]) P. *Wiestnik jugo-zapadnoj i zapadnoj Rassji*. Kijów 1864, T. IV., str. 107—108.

[1]) P. *Swodnaja hałycko-ruskaja litopyś*. Lwów, 1874, str. 29.

[2]) P. Tamże, str. 270—271.

[1]) *Naukowyj Sbornik*, Lwów 1865, II. str. 87.

[2]) P. Tamże, str. 76.

[3]) P. Dekret nadworny z 24. lipca 1786 r., i gubernialne rozporządzenie z 17. sierpnia 1786 r., l. 20.944.

[1]) Dekret nadworny z 9. marca 1787 r. i gubernialne rozporządzenie z 15. sierpnia 1787. r. l. 20.468.

[2]) P. *Zorja Hałyckaja*, Lwów 1851, str. 494.

[3]) P. *Dapałnienije ku aczerku sławiano-russkoj bibliografii W. M. Undolskawo. Sastawleno Jakowom Gaławackim. Sanktpietierburg*, 1874, str. 2.

[4]) Piotr Łodij, profesor wszechnicy lwowskiej, wydał w r. 1790 filozofię Baumeistera „*z łatynskaho na rossyjskij (!) jazyk perewedena.*" Lecz książka ta jest napisaną prawie czystą cerkiewszczyzną.

te mury rok cały i dłużej nie oglądały. Wczoraj powtórzyło się toż samo z okazji postawienia na porządku dziennym wyboru delegata do krajowej Rady szkolnej. Ku wielkiemu jednak zmartwieniu owych „zagórskich gości" — z powodu późnej pory nie przyszło do posiedzenia tajnego.

Czy w Regulaminie nie ma jakiego środka, aby ci panowie przybywali na posiedzenia częściej, nie czekając na zaprosiny interesentów?

Teatr.

„Niniche", okrzyczana „Niniche" rozweselała wczoraj licznie zgromadzoną w teatrze „Rozmaitości" publiczność. Zdała okropne o sztuce tej dochodziły nas wieści. Kiedy „Niniche" przedstawiono w Wiedniu, jeden dziennik niezadowolenia podniósł się w pismach humorystycznych. Berlin ogromnie umoralniony po zamachu Nobilinga, zakazał ją nawet przedstawiać, a Nowy Babilon, wesoły i po francusku rozpustny Paryż cieszył się i przyjął „Niniche" z otwartemi rękoma. Cóż Lwów powie na to?

Sądząc z wczorajszego przedstawienia, Lwów podzielił się na trzy partje. Surowi moraliści oburzali się, estetycy na kwintę pospuszczali nosy, inni śmiechem homerycznym witali każdą scenę, a wszyscy byli rozweseleni. „Niniche" jest sztuką okolicznościową. Na wieść o awanturach księcia monackiego, który „zwarował" brylanty i dyplomatyczne tajemnice w godzinach słodkich i miłosnych listach zdradził — kokotce — powstała „Niniche". Trudno też od niej wymagać głębokiej treści — obmyślanych scen i typów charakterystycznych. Bohaterka sztuki jest — kokotką — trudno więc żądać od niej surowości obyczajów, a „Niniche" musiała zostać tem, czem być mogła, rozpustną i bezmyślną fertką. Toż nie dziw, że estetycy kiwali nad nią głowami, nie dziw, że oburzali się moraliści, ale nie dziw też, że śmieli się wszyscy serdecznie. Wszak autorem tej sztuki jest Francuz, Francuz, który z każdej bagatelki umie zrobić rzecz dowcipną — a przynajmniej wesołą.

„Niniche" jest też wesołą, a jeżeli się nie śmiejem więcej, jeżeli nie jest ani zbyt rozumną, ani zbyt przyzwoitą, niech odpowiada za to książę, którego życie całe daje tylko do takiej sztuki materjał. Nasi artyści jednak z tego materjału potrafili istne zrobić cacko. Szczególnie zachwycała wszystkich w roli tytułowej pani Zimajer. Wyglądała jako szatynka bardzo ponętnie, a grała z prawdziwie rozpustnym humorem. Obok niej postawić należy p. Dobrzańskiego, który potrafił stworzyć z postaci Bebutowa typ szczerze komiczny. Na mniejsze pochwały zasługują pani German, Fiszer i Lubicz.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 10. stycznia.

* Dziś po raz drugi przedstawiona będzie „Niniche" w Teatrze wielkim.

* Najnowszy skandal komedja w 3 aktach z francuskiego T. Barrière, grana z wielkiem powodzeniem w Paryżu i na innych scenach stołecznych, w tych dniach przedstawiona będzie na naszej scenie. Wszystkie niemal artyści biorą w niej udział, a mianowicie panie: Aszpergerowa, Parnicka, Ładnowska, Woleńska oraz panowie: Kwieciński, Woleński, Zboiński i inni. Próby odbywają się już od tygodnia przeszło.

* Powodzenie jutrzejszej maskarady jest już prawie zapewnione. Około 200 biletów już dzisiaj dla masek rozebrano — jest więc nadzieja, że co najmniej 300 masek pojawi się na maskaradzie, czego we Lwowie od niepamiętnych czasów nie bywało.

* Właściciel zapomnianej dnia 24. grudnia z. r. w handlu Fr. Szubuta i Syna paczki zawierającej serwety stołowe, książkę i nuty, może ją w każdej chwili odebrać.

* Towarzystwo Łyżwowe urządza dnia 12. stycznia na Szumanówce wielki festyn przy oświetleniu elektrycznem pod nazwą: „Noc karnawałowa na lodzie". Towarzystwo dołożyło wszelkich starań, ażeby członkom swoim i ich przyjaciołom urządzić prawdziwą niespodziankę. Dwie kapele przygrywać będą na przemian najnowsze tańce karnawałowe. Ślizgawka przepysznie przyozdobiona, oświecona będzie światłem elektrycznem i słońcami Drummonta. Ognie sztuczne w dwóch frontach. Kadryl komiczny w kostiumach. Na zakończenie: „Szalony taniec djabłów w ogniu piekielnym."

* Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w sobotę dnia 11. b. m. o godzinie 6. wieczorem w sali rysunkowej muzeum przemysłowego w ratuszu. Na porządku dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia. 2. Wykład prof. Rychtera „O środkach zaradczych przeciw wylewowi rzek oraz nawodnienia i osuszania okolic według systemu Hobohma. 3. Wnioski członków.

* W Towarzystwie prawniczem (plac Marjacki 10), odbędzie się w sobotę dnia 11. stycznia b. r. o godzinie 7. wieczorem zebranie członków, na którem profesor dr. Feliks Gryziecki zakończy rzecz: „o nowej ustawie karnej." Na zebranie to prosi wydział P. T. członków Towarzystwa, tudzież wszystkich P. T. sędziów, urzędników sądowych i adwokatów lwowskich.

* Znalazł się nareszcie uczciwy uczony niemiecki, Teodor Seemann, który w dziele: „Geschichte der bildenden Kunst", którego wydanie ukończył właśnie Hermann Costenoble, nakładca w Jenie, mówiąc o naszym słynnym rzeźbiarzu, Stwoszu, zwie go: „der talentvolle Krakauer Künstler."

* Wiadomości lokalne. W domu pod l. 8 przy ulicy Snopkowskiej powiesiła się we środę na drzwiach za pomocą chustki Katarzyna Cz., owocarka. Powodem samobójstwa było złe pożycie małżeńskie.

* Mianowania. Cesarz przydzielił majora inżynierji Kornelego Ścibor-Rylskiego, dyrektora budowli wojskowych w Brnie, jako szefa inżynierji do jeneralnej komendy w Serajewie.

— **Kraków** 8. stycznia. Pogrzeb śp. Zofii z hr. Branickich hr. Arturowej Potockiej zmarłej dnia 6. bm. w Krzeszowicach, odbędzie się jutro. Zwłoki odprowadzone będą z kaplicy pałacowej do kościoła parafialnego o godzinie 10tej i po nabożeństwie żałobnem złożone zostaną do grobów familijnych obok zwłok syna, śp. Adama i zmarłej niedawno wnuczki, Wandy Potockiej. Wielka liczba osób wybiera się z Krakowa na pogrzeb do Krzeszowic.

Zapowiedziane na jutro posiedzenie Rady miejskiej krakowskiej odwołanem zostało z powodu pogrzebu.

Namiestnik hr. Alfred Potocki przybył dziś rano ze Lwowa do Krzeszowic z żoną i synem.

Jutro nie będzie w teatrze przedstawienia, z powodu pogrzebu hrabiny Arturowej Potockiej, która od najdawniejszych czasów otaczała opieką polską scenę w Krakowie.

Wczoraj odbyło się posiedzenie wydziału Towarzystwa tatrzańskiego, na którem prof. Świerz zdawał sprawę z podróży do Zakopanego odbytej w ostatnich dniach grudnia r. z. w celu załatwienia niektórych, od których zależało przyznanie nauczyciela snycerstwa na koszt rządu. Imieniem i kosztem Towarzystwa tatrzańskiego wynajął prof. Świerz w porozumieniu z nauczycielem p. Neužilem najodpowiedniejszy celom szkoły lokal w Kuźnicach zakupionych na lat pięć, odtąd dotychczasowe narzędzia snycerskie i sprzęty szkolne na użytek szkoły, uzupełnił takowe według wskazówek i życzeń p. Neužila, dostarczył oświetlenia i opału jak od niej tagi. Stosownie do wymagań ministerstwa handlu, omówił delegowany Towarzystwa tatrzańskiego z kierownikiem szkoły najważniejsze zasady nadesłanego statutu organizacyjnego szkoły, aby po otrzymaniu od Wydziału krajowego uwag nad projektem statutu, mógł Towarzystwo tatrzańskie w swoim czasie zadosyć uczynić żądaniom ministerstwa. O tem wszystkiem zawiadomiono p. starostę Steuera w Nowym Targu, na którego ręce przesłano z kasy Towarzystwa tatrzańskiego 100 złr. z prośbą o wręczenie ich nauczycielowi podatkowemu nowotarskiemu na cele szkoły. Następnie mianował Wydział na podstawie dotychczasowego projektu statutu szkoły dr. Gąsiorowskiego członkiem komitetu szkolnego w Zakopanem. Wreszcie po sprawozdaniu komisji budowniczej uchwalono zwołać d. 19. bm. nadzwyczajne walne zgromadzenie w sprawie budowy domu Towarzystwa tatrzańskiego w Zakopanem. Z powodu ważności sprawy drogowej z Nowego Targu do Zakopanego, odłożono takową do najbliższego posiedzenia mającego się odbyć jeszcze w bm.

— **Poznań**. (Konkurs dramatyczny z zapisu śp. Norberta Bredkrajcza.) Z funduszu przeznaczonego na konkurs dramatyczny poznański — rozstrzygnięty w czerwcu 1877 roku przeznacza się 900 marek, jednorazą nagrodę jedną tylko pieniężną i to najniższą nagrodę. Z tego powodu komisja konkursowa wynurzyła życzenie, aby sumę tę przeznaczono na nowy konkurs, którego przedmiotem byłaby komedja obyczajowa z dziejów moralnej, wytykająca śmieszności lub wady obecnych czasów. W myśl tego polecenia ogłaszamy konkurs na komedję wierszem lub prozą, odpowiadającą powyższemu życzeniu, najmniej w 3 aktach, udolną całość stanowiącą. Komedja taka, uznana bezwzględnie dobrą, otrzyma pełną nagrodę, tj. 900 marek. W braku bezwzględnie dobrego utworu komisja konkursowa podzieli powyższą sumę między inne sztuki, jeżeli te w przeważnej mierze odpowiedzą wymaganiom konkursu. Gdyby zaś i tych nie było, wtedy może komisja nagrodę niższą do 300 marek. Sztukom kwalifikującym się do pieniężnej nagrody, ta ostatnia przyznaną nie będzie, ażeby przedstawienie w teatrze poznańskim, tj. skoro się komisja przekona, że sztuka równie dobre wydaje się na scenie jak przy czytaniu, że pozyskała przychylny sąd znawców.

Sztuki, nieuwzględniające żądanych warunków, scenicznym nieodpowiadające wymaganiom i zaletom, tak nie odznaczające się trafnym pomysłem lub charakterystyką osób lub wzorowym stylem i udatnem opracowaniem, otrzymają pochwałę. Pisarze przyznana z obcych języków albo już grane, lub drukowane, albo takie, co się ubiegały o nagrodę gdziekolwiekindziej, nie będą przyjęte.

Komisję konkursową składać będą pp.: dr. Rymarkiewicz, Stanisław Motty, Józef Kościelski, Władysław Bentkowski, Marceli Motty, A. hr. Sołtan, B. Stadniarski, dr. Cybichowski, J. K. Żupański, Stanisław Koźmian, dr. W. Łebiński, Hieronim Feldmanowski.

W miarę ilości nadesłanych utworów, powyższa komisja będzie upoważnioną do przybrania sobie nowych członków, a według liczby członków oznaczy komplet konieczny do prawomocnych uchwał. Utwór uwieńczony pieniężną nagrodą, autor zezwoli oprócz pierwszej próby trzy razy odegrać miejscowemu teatrowi bez żądania honorarjum. Zresztą zostanie jego praca tak co do ogłoszenia drukiem jak co do oddania na inną scenę zupełną jego własnością. Sztuki winny być nadesłane *franco* przed 1. października 1879 do Poznania, pod adresem: Hieronim Feldmanowski, 25 ulica Młyńska. Przesyłkom winien towarzyszyć list zapieczętowany, zawierający nazwisko i adres autora, a opatrzony tą samą dewizą co rękopis. Żadna ze sztuk nadesłanych nie może być wycofaną przed rozstrzygnięciem konkursu. Żadna też autorowi zwróconą nie będzie, chyba że się sam po nią osobiście lub przez upoważnioną osobę zgłosi w przeciągu trzech miesięcy. Inaczej będzie zniszczoną lub, jeśli ma jaką wartość, oddaną zbiorom teatru polskiego. W każdym razie listy zapieczętowane spalonemi wprzód zostaną.

— **Warszawa** 8. stycznia. Zabojca dr. Girsztowta, Sroczyński, skazany wyrokiem sądowym na Syberję, zmarł w drodze. Nadwątlony jego organizm, tak raną, którą sam sobie zadał, jak i innemi przyczynami, nie mógł wytrzymać dalekiej i nużącej podróży i spowodował suchoty.

Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, rozsądził w sobotę dwa konkursa rzeźbiarskie i jeden architektoniczny. Za płaskorzeźbę przedstawiającą Chrystusa rozmnażającego chleb i rybę, przyznano premium w ilości 200 rubli, pełnej zalet kompozycji p. Klossa, a zaszczytną wzmiankę kompozycji p. Łozińskiego. Za gipsową figurę Dawida zabijającego Goljata, przyznano zaszczytną wzmiankę p. Ostrowskiemu, którego pełna werwy i efektu praca, zasługuje pod wieloma względami na uznanie. Zwycięzcą w konkursie architektonicznym, jest p. Władysław Marconi, którego projekt kościoła w Żyrardowie, w lekkim gotyckim stylu, wyróżniał się istotnie wśród grona prac nadesłanych.

— **W Paryżu** toczy się obecnie zajmujący proces o sukcesję po Maurycym Garfunklu, starozakonnym, który w swoim czasie liczył się do milionerów giełdowych, a rozpoczął od handlu gorzałką, na czem w Moskwie zrobił majątek. Około pięćdziesiątego roku przybył do Paryża i zakupił wkrótce hotel i willę pod miastem, a umierając w Cieplicach 1875 zostawił testament, w którym zapisał majątek swój wdowie Rozalii — z domu Lonri, córce swej z pierwszego małżeństwa Rebece Rabinowicz i córce adoptowanej pani Wuncz, która po wychrzczeniu się Garfunkla wyszła za jenerała moskiewskiego. Pomiędzy temi ostatniemi wkrótce przyszło do sprzeczek. Rebeka zarzucała żonie jenerała, że nie może mieć prawa do spadku, skoro żyje córka prawowita, pani Wuncz zaś twierdziła, że Rebeka jest naturalną córką Garfunkla. Chodzi więc obecnie o dowód, czyli małżeństwo pierwsze Garfunkla uznane będzie za prawowite. Pani Wuncz powołuje się na to, że przy jej adoptowaniu Garfunkel oświadczył, iż nie posiada dziecka z prawego łoża, Rebeka zaś odwołuje się na cały stos bardzo czułych listów ojca swego. W tych dniach sąd rozstrzygnie sprawę.

— **Olbrzymią grotę** odkryto niedawno niedaleko Glasgowa w stanie Kentucky i zbadano ją na 23 mil angielskich w jednym a 16 mil w drugim kierunku. Wejścia są szerokie. Około 11 mil można do groty jechać powozem. W pierwszym kierunku odkryto 3 szerokie i nader głębokie rzeki Jedna z nich jest spławną na mil 14 poczem koryto jej zwęża się i staje nieprzystępnem dla łodzi. Grota jest wspanialsza od słynnej groty mamutów. W pewnem miejscu znaleziono mumie, które leżały w kamiennych trumnach a nadzwyczaj podobne są do mumij egipskich.

Gospodarstwo przem. i handel.

Wykaz listów hipotecznych i asygnacyj kasowych c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego z dniem 31. grudnia 1878 w obiegu się znajdujących:

Listy hipoteczne: zł. 24,773.900.
Asygnacje kasowe: zł. 2,174.950.

Stan wkładek Kasy oszczędności miasta Stanisławowa wynosił z dniem 30. listop. u 2590 stron 719.206 złr. 75 ct., w miesiącu grudniu włożyło: na dawne książeczki 93, na nowe 80 stron, razem 173 stron 18.866 złr. 15 ct.; wyjęło zaś: częściowo 79, zupełnie 43, razem 122 stron 15.924 złr. 1 ct.; przybyło zatem 2.942 złr. 14 ct.

Stan wkładek z dniem 31. grudnia wynosi u 2627 stron 722.148 złr. 89 ct., a po dopisaniu półrocznego niepodniesionego procentu 20.372 złr. 26 ct., wynosi stan wkładek z dniem 31. grudnia 1878 742.521 złr. 15 ct.

Lwów dnia 10. stycznia. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 klgr., żyta 73 klgr., jęczmienia 64 klgr., owsa 45 klgr., hreczki 64 klgr., kukurudzy 82 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny 82 klgr.)

Zboża za 100 kilogramów: Pszenica od 6·50 do 8·25 zł., — żyto od 4·50 do 5·50 zł., — jęczmień od 4·— do 5·75 zł., — owies od 4·20 do 5·10 zł., — hreczka od —·— do —·— zł., kukurudza zeszłoroczna od 4·— do 5·75 zł., — kukurudza nowa od 4·30 do 5·50 zł., — proso od —·— do —·— zł.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 5·— do 8·75 zł., — groch pastewny od 4·50 do 5·50 zł., — soczewica od —·— do —·— zł., fasola od 5·— do 7·— zł., — bobik od —·— do —·— zł., — wyka od 3·80 do 4·25 zł.

Nasiona za 100 kilogramów: Koniczyna od 20·— do 45 zł., najprzedniejsza od —·— do —·— zł., poślednia od —·— do —·— zł., — tymotka od —·— do —·— zł., — anyż mos. od —·— do —·— zł., anyż płaski od 30·— do 40·— zł., — kminek od 30·— do 33·— zł.

Nasiona olejne za 100 kilogramów: Rzepak zimowy od 8·50 zł., do 11·50 zł., — rzepak letni od 9·50 do 10·50 zł., — rzepik zimowy od —·— do —·— zł., — rzepik letni od —·— do —·— zł., lnianka od 8·75 do 9·50 zł., — nasienie lniane od 10·— do 10·25 zł., — nasienie konopne od 8·— do 8·40 zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od 26·75 do 27·— zł., w terminie na miesiąc maj do 29·25 zł.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Dep. Schönerer ma wkrótce ogłosić drukiem swoje mowy, miane przed wyborcami w Zwettl i Windsteig, gdzie mu dano wotum ufności.

Wiedeń 9. stycznia. „Politische Correspondenz" donoszą z Konstantynopola, że instrukcja, dana wysłanym do Albanii tureckim komisarzom, była po części ułożona na propozycję Danisza baszy, zmierzającej do tego, iżby ewentualnemu starciu między wojskiem tureckiem a Albańczykami zapobiedz. Według tego, mają być po poprzedniem zawiadomieniu Czarnogórców kolejno Zabtiak, Spuż, potem Veli i Malibrodo a nakoniec Podgoryca w taki sposób opuszczone, ażeby po ustąpieniu wojska tureckiego i urzędników tureckich miejscowości te zajmowały natychmiast zdążające za Turkami wojska czarnogórskie. Turecki materjał wojenny pozostanie prowizorycznie przy Czarnogórze, spisany jednak z nią zostanie inwentarz.

W Tyrnowie na d. 18. bm. mające się zebrać zgromadzenie narodowe, będzie się poprzednio nad statutem organizacyjnym naradzać, a wybór księcia ma dopiero na Wielkanoc nastąpić.

Do „Polit. Corr." donoszą z Teheranu, że komisja austrjacko-węgierskich wojskowych przybyła tam 5. stycznia i że ją nazajutrz przedstawił poseł hr. Załuski szachowi, który najżywsze zadowolnienie swoje z powodu spełnienia życzenia swojego objawił; i hr. Załuskiego prosił, żeby jego wdzięczność cesarzowi wyraził. Na 9. stycznia nowe posłuchanie oficerów austrjackich zapowiedziane.

Wiedeń 10. stycznia. Cesarz przyjmował wczoraj deputację politycznego powiatu Waidhofen an der Thaya. Deputacja wręczyła cesarzowi adres, w którym twierdzenia Schönerera odpiera ze stanowczością i oburzeniem. Cesarz odpowiedział: Cieszy mnie, iż poznałem życzenia i zapatrywania mieszkańców waszego powiatu. Nie wątpiłem nigdy o wierności ich i przychylności dla domu cesarskiego, i sądzę, że mogę także w przyszłości na nie liczyć.

Budapeszt 10. stycznia. „Pester Corr." donosi: Rokowania w sprawie węgierskiej pożyczki z grupą Zakładu kredytowego ukończono i podpisano dotyczący układ. W umowie tej postarano się o pokrycie bieżących potrzeb na r. 1879, jakoteż o wykup bonów skarbowych 2. emisji. Potrzebna gotówka będzie dostawioną częścią ze sprzedaży renty złotej, częścią przez emisję pożyczki domenialnej, której wysokość oznaczy późniejsza umowa.

Berlin 9. stycznia. Rada związkowa otrzymała od kanclerza państwa projekt do ustawy tyczący się władzy parlamentu do karania członków parlamentu. Władzę tę wykonywałby wydział złożony z 10 członków, którzyby mogli skazywać na naganę wobec zebranego parlamentu, na obowiązek przepraszania, na wykluczenie na cały perjod legislacyjny i na utratę wybieralności do parlamentu.

Berlin 9. stycznia. „Nordd. Allg. Ztg." w artykule wstępnym odpowiadając na wywody „National Ztg." pisze: Rząd państwa z góry był zdecydowany, traktat handlowy austro-niemiecki ile możności jak najprędzej przedłożyć parlamentowi do uchwały, i zażądać absolutorjum za jego wprowadzenie w życie. Dlatego zwołanie parlamentu nastąpi zapewne ile możności wcześnie.

Paryż 9. stycznia. „Havas" donosi: Z dniem dzisiejszym upływa termin, postawiony rządowi tunetańskiemu, do odpowiedzi na notę francuzką. Mniemają, że będzie dane zadośćuczynienie, jakkolwiek niema dotąd urzędowego zawiadomienia.

Paryż 10. stycznia. Urzędownie donoszą, że bej tunetański skłonił się dać wymagane zadośćuczynienie, i tym sposobem ewentualność starcia została usuniętą.

Bruksela 9. stycznia. „Independance Belge" donosi z Paryża: Dziś odbyła się w pałacu elizejskim rada ministrów i ułożyła zupełny program, który ma być przedłożony Izbom po ich zwołaniu. Pomiędzy innemi projektami mają być ustawy o przymusie szkolnym w wychowaniu elementarnem, o zaprowadzeniu publicznych rad szkolnych, tudzież w zasadzie o amnestji, taryfie cłowej i żandarmerji.

Cagliari 9. stycznia. „Avvenire Sardegna" donosi z Tunetu: Konzul francuski zastanowił swoje funkcje, i przekazał je konzulowi hiszpańskiemu. Sytuację uważają za groźną.

Kalkutta 9. stycznia. Jenerał Roberts z trzema małemi oddziałami uderzył na nieprzyjaciela, który ściągnął był znaczne siły. Nieprzyjaciel doznał znacznych strat i został całkiem pobity. Straty Anglików nieznaczne.

Londyn 10. stycznia. Beaconsfield wyzdrowiał całkiem i objął na nowo urzędowanie swoje.

Nowy Jork 10. stycznia. „New York Herald" podaje depeszę swojego korespondenta z Taszkendu, datowaną d. 7. b. m.: Jen. Razgonow przybył d. 25. grudnia z emirem afgańskim do Mazariszerif. Emir chce jechać do Petersburga.

Konstantynopol 10. stycznia. Savfet basza odjeżdża już na pewne do Paryża i wręczy Waddingtonowi osobiście wielką wstęgę orderu Medzidżie. Wyrok zapadły w procesie Sulejmana baszy ma być poddany rewizji.

Przyjechali dnia 10. stycznia 1879.

HOTEL ZORZA: A. Czaykowski z Dusanowa. St. Jasieński z Krakowa. Z. Teplikow z Moskwy. M. Lachowicz z Moskwy.

HOTEL EUROPEJSKI: J. Filipowski z Kocowa. J. Surycki z Moskwy.

HOTEL ANGIELSKI: E. hr. Starzeński z Mogielnicy. Dr. I. Kamiński ze Stanisławowa. A. Mysłowski z Koropca. T. Romanowski z Hrehorowa. Dr. E. Władyszowski z Tarnopola. T. Morawski z Kończak.

Lwów, z Izby handlowej, 10. stycznia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).				
Kolej galic. Karola Ludwika	230	50	233	—
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	123	—	125	—
Banku hip. galic. po 200 zł.	249	—	252	—
„ kred. galic. po 200 złr.	216	—	220	—
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	85	75	86	45
„ „ „ 4 „ „	80	50	81	40
„ „ „ 5 „ okres.	85	75	86	45
Banku hipot. galic. 6 pct.	90	75	91	60
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	92	—	93	—
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90	25	91	30
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	84	80	85	60
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	90	—	91	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	89	75	90	75
Losy miasta Krakowa	14	25	15	25
„ „ Stanisławowa	21	50	23	—
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	38	5	48
„ cesarski	5	42	5	51
Napoleondor	9	30	9	37
Półimperjał rosyjski	9	53	9	63
Rubel rosyjski srebrny	1	70	1	78
„ „ papierowy	1	14	1	16
100 marek niemieckich	57	25	57	90
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 9. stycznia 1879.
godzina 2. minut 17. popołudniu.

Losy kredytowe	161.25.	Węgier. kred.	216.75
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	99.80
Unionsbank	68.25.	Kolej Kar. Lud.	231.75
Nordbahn	208.75.	Kolej Połud.	67.50
Kolej Alföld.	118.50.	Kolej Elżbiety	160.25
Kolej Lw.-czer.	123.75.	Węg. Nordostb.	117.—
Rudolfsbahn	117.—.	Wied. Comunal.	90.30
Węg. obl. p. w zł.	65.59.	Galic indemniz.	84.75
Losy z r. 1864	141.75.	Kolej siedmiog.	109.25
Verkehrsbank	105.25.	Losy tureckie	20.50
Renta węg. 6%	84.55.	Kolej Państw.	250.75
Bankverein	108.10.	Rosy. rubel pap.	1.16—
Losy węgier.	80.25.	Marki niemieckie	57.50
Węg. Ostbahn	—.—	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: stałe..

Wiedeń d. 10. stycznia.
godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredytowe	224.20	Anglo-Austrjackie	99.70
Kolei Kar. Lud.	231.50	Kolej Południowa	67.50
Unionsbank	68.—	Napoleondor	9.33
Rosyj. banknoty	1.15½	Usposobienie: silne.	

Berlin d. 9. stycznia.
godzina 5 minut 53 popołudniu.

Russ. Bankn.	199.95	Credit Actien	404
Lombarden	118.50	Galizier	100 50
Rumänier	32 70	Oesterr. Banknot.	173 80

Usposobienie: silne.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	85 75	86 25
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	80 50	81 25

Lwów d. 10. stycznia 1878.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 23 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 4 minut 59 po południu pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 11 m. 30 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 m. 47 w południe pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz 5 min. 57 rano, pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 4 wieczór pociąg osobowy: o godz. 12 min. 25 w południe, pociąg mięszany.
DO CZERNIOWIEC: o godz. 7 min. 5 rano, pociąg pospieszny, o godz. 11 min. 45 wieczór, pociąg mięszany, o godz. 12 min. 50 z południa, pociąg mięszany.
DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 8 rano.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 42 rano, pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 47 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 28 przed południem, pociąg mięszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 22 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 29 po południu, pociąg mięszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 11 m. 3 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 53 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 59 po południu, pociąg mięszany.
Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 15 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 10 po południu, pociąg mięszany.
Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 35 wieczór.

N A D E S Ł A N E.

Doktorowi wszech Med. Wielmożnemu Adolfowi Lukasowi składamy niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie za bezinteresowne i umiejętne wyleczenie naszej córki z zapalenia płuc i plewry, które równocześnie nastąpiły. Nie mogąc za tak szlachetny czyn naszą wdzięczność dozgonną inaczej udowodnić, racz przyjąć Szlachetny Mężu nasze z głębi serca pochodzące „Bóg zapłać."

T. i A. Łuszczyński.

Do dzisiejszego numeru załączamy ogłoszenie prenumeraty na dzieła Lucjana Siemieńskiego.

Prenumeratę można również przesyłać wprost do administracji *Gaz. Nar.*

Wiedeń 8. stycznia.

	płacą złr. w. a.	żąda. złr. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w banku 5 prc.	62 15	62 3
„ „ w srebr. 5 „	63 3	63 45
Pożyczka loteryjna 1839 całe losy (m. k.)	317 —	320 —
1839 ⅕ losu „ „	314	316 —
1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	108 75	109 25
1860 „ 500 „ „ 5 „	115 60	116 —
1860 „ 100 „ „	125 —	125 25
1864 „ 100 „ „	141 50	141 75
Listy aust. dom. po 120 zł. 5 „	143 —	144 —
Renta złota 4 prct.	74 —	74 20
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	84 60	85 —
Bukowińskie	79 50	80 50
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	84 60	84 75
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	101 —	101 50
Węgierska poż. po 100 złr.	80 25	80 75
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	100 —	100 25
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	— —	— —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	224 60	224 80
Zakład kred. węgier. 200 złr.	216 60	216 90
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	755 —	760 —
Franco-austrjackie po 100 złr.	— —	— —
Franco-węgierskie po 200 złr.	—	— —
Galicyjski bank hip. po 200 zł.	250	252 —
Galic. bank dla hand i przem. po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	— —	— —
Banku austro-węg. po 600 złr.	789 —	790
Unionbank po 100 złr.	68 3	68 50
Vereinsbank po 100 złr.	—	
Verkehsbank pow. po 140 złr.	105 —	105 50
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	108 50	108 75
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	31 5[illegible]	33 —
Alföldzkiej po 200 złr. srbor.	[illegible]	118 75
Dniestrzańskiej „ „ „	[illegible]00	[illegible]61
Elżbiety „ „ m. k.	6[illegible]	6[illegible]
Ferdynanda północnej po 1000 złr m. k.	2090	2095
Francisz. Józ. po 200 zł. w. a.	128 75	129 25
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	231 75	232 2
Lwow. Czer. Jasska po 200 zł.	123 75	124 —
Morawsko-Szląska (centraln.) po 200 złr.	— —	— —
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	112	112 25
„ „ lit. B. po 200 „	52 50	53 —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	117 —	117 50
Siedmiogrod. po 200 zł. wa. sr.	109	109 50
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	249 50	250 —
Südbahn po 200 zł. srebr.	67 50	68 —
Tramway wied. po 200 zł.	166 50	167 —
Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 złr.	82 50	83 —
Węgier. północn. wschoh. po 200 złr. srebr.	116 50	117 —
Węg. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	— —	— —
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	109 25	109 50

	płacą złr. w. a.	żąda. złr. w. a.
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. austr. po 200 złr.	— —	— —
„ „ wied. po 200 „	— —	— —
„ tanich pom. po 100zł.	— —	— —
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	111 —	111 50
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	96 —	96 25
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	79 50	— —
„ „ „ 5 pr. w. a.	86	86 75
Galic bank hipot. 6 prct. w. a.	91	91 50
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	92 60	93 —
Towarz. kred. miejskie 6 prct.	90 —	— —
Bank anstr.-węg. m. k. 5 pr.	—	— —
„ „ w. a. 5 „	99 35	99 55
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prct. 100 złr.	67 50	68 —
Alföldzkie po 200 zł. 5 prct. srebr. w. a.	67 75	68 25
Czeska z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	63 5	64 50
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	92 50	92 9
„ em 1862 5 prct.	91 —	91 25
„ em. 1870 5 „	81 75	82 25
„ em. 1872 5 „	87 50	88 —
Ferdynanda pół. 5 prc. m. k.	101 30	101 80
„ „ 5 „ w. a.	95 50	— —
„ „ 5 „ srebr.	103 75	104 10
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	100 30	100 60
„ II. em. 5 prc.	99 25	99 75
„ III. em. 1871 300	96 25	96 50
„ IV. em. a 300 zł. 5 p.	— —	— —
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	76 50	77 —
Lw.-Czer. Jass. II. em. 1867 300 złr. 5 pr. srebr. w. a.	78 50	78 75
Lw.-Czer. Jas. III. em. 1869 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	72 75	73 25
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. sreb. w. a.	68 —	68 50
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prc. srebr. w. a.	76 —	76 50
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	73 50	74 —
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srbr. w. a.	72 75	73 —
Siedmiogrodkiej na 200 złr. 5 prct.	64 —	64 25
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	160 75	161 25
Klary po 40 złr. m. k.	29 —	29 50
Keglevich po 10 złr. m. k.	15 50	15 75
Krakkowska po 20 zł.	14 50	15 —
Palffy po 40 zł. m. k.	28 50	29 50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	15 50	16 —
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	43 7	43 25
St. Genois po 40 złr. m. k.	36 7	36 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.	22 —	22 50
Waldstein po 20 zł. m. k.	23	23 50
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	28 [illegible]0	28 50
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 mark.	56 9	57 10
Frankfurt 100 mark	56 9	57 10
Hamburg 100 mark	56 9	57 10
Londyn 100 funt. szterl.	116 5	116 85
Paryż 100 franków	46 30	46 55

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. — Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. — Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.